



MARION

AGNIESZKA
OPOLSKA



CZĘŚĆ PIERWSZA

I: Za naszą przyjaźń!

Trzy lata później

Siedzieli przy dębowym stole. Cecylia przyglądała się palcom Ari, które rozdrabniały naleśnika na mniejsze kawałki.

- Myślisz, że nie widzę? – zapytała.
- Widzę, że widzisz, ale jak tak śledzisz każdy mój ruch, nie mogę jeść.
- Specjalnie pobiegłam do pani Danusi, żeby ze świeżych jajek zrobić... – mówiła z pretensją w głosie.
- Wiem, jesteś najlepsza na świecie. – Chciała ją udobruchać. – Dziękuję. Zjem, jak wrócę.

Cecylia westchnęła i sprzątnęła swój kubek z herbatą.

– Pewnie ten kot wszystko tu pozjada do twojego powrotu. O której będziesz? Wyglądasz jak hak! – Szkło brzęknęło o metalowy zlew.

– Mam malarstwo i rysunek, a potem pojadę do pracowni Lutka. – Tak pieszczotliwie nazywały z Cecylią profesora Nowakowskiego.

Nowakowski i Cecylia zaopiekowali się nią po śmierci Kamila. Dzień po wypadku profesor przyleciał do Paryża i zabrał ją. Nigdy nie zapomni chwili, w której wszedł do salonu Iana.

Jego twarz była blada i zmęczona. Czerwony nos Rudolfa nie miał nic wspólnego z katarem siennym. Ocierał chusteczką oczy i ledwie ją odsunął, znów jej potrzebował. Jego twarz była napuchnięta z bólu, którego nie udawało mu się ukryć. Nie próbował nawet tego robić. Profesor Nowakowski płakał jak dziecko. Ari podeszła do niego z obawą. Czuła, że to wszystko jej wina, czekała na oskarżenie. Otarł oczy i zaciągnął się bez kontroli powietrzem. Zaciśnął pięści i patrzył. I w tym spojrzeniu nie było wyrzutu, tylko smutek, tak wielki jak wszystkie niewypowiedziane słowa człowieka, któremu odebrano mowę. I ten nieokreślony w czasie i przestrzeni żal był między nimi. Ari zaczęła się trząść, tonęła w morzu „niestety”, wszystkiego, co nie miało prawa się wydarzyć, w straconym życiu Kamila.

Nie mogła dłużej stać przed nim, więc przyłgnęła do jego piersi. Jego chude kości przebijały się przez skórę, poczuła je przez marynarkę. Zawahał

się, podniósł rękę i trzymał ją nad jej głową, nie wiedząc, co zrobić. Wtedy zdarzyło się w nim wszystko, wojna żalu i pretensji, ale potem powiedział:

– Zabieram was do domu.

– Gotowa? – Profesor stanął w drzwiach kuchni i uśmiechnął się nieporadnie.

– Nic nie zjadła! – naskarżyła Cecylia. – Mógłbyś na nią wpłynąć!

– Marion, powinnaś więcej jeść – upomniął Ari dla świętego spokoju, bo Cecylia gotowa była powtórzyć to jeszcze pięć razy.

Jedzenie, tak jak kwiaty w ogrodzie i uzdrawiające eliksiry, było obsesją Cecylii. Codziennie rano wypijała napar z miodu z cytryną, potem syrop z czosnku, a na noc miała miksturę z klonu.

Ari wróciła do swojego pokoju po telefon i teczkę. Przez okno wpadało ostre światło poranka. Farba, jej kotka, przemknęła przez ogródek, goniąc jakiegoś owada. Ari otworzyła okno i szepnęła konspiracyjnie:

– Farba! Wyłaż z tych róż! – Ale Farba, niewiele sobie robiąc z jej nakazu, biegła dalej. Gdyby Cecylia to zobaczyła, pewnie obie miałyby kłopoty. Na szczęście kobieta znajdowała się w kuchni, skąd nie było widać ogrodu.

– Farba! – szepnęła głośniejsze.

Po śmierci Kamila dużo się zmieniło. Cecylia proponowała, żeby Ari wprowadziła się do niej. Miała wygodny dom po mężu w Zabierzowie. Dojazdy były długie i męczące, ale lokalizacja rekompensowała wszystko. Budynek znajdował się przy ścianie lasu, wiosną każdego poranka budził ją śpiew ptaków. Oswojone wiewiórki podchodziły pod drzwi, gdzie Cecylia wystawiała im orzeszki. Mieli też zaprzyjaźnioną rodzinę jeży, odwiedzającą ich w ogrodzie. A ogród Cecylii był rajem. Przesiadywała z kotką na ławce wśród krzewów róż i zakłócała odbiór zapachów dymem papierosowym. Profesor zamieszkał z nimi w Zabierzowie zaraz po ich ślubie. Dochód z jego mieszkania w Krakowie stał się źródłem finansowania opieki dla ojca Kamila.

Ari wsiadła do samochodu i Lucjan ruszył z miejsca.

– Profesor Kowalski mówił, że ostatnio nie przychodziłaś na proseminarium.

– Byłam w Słonej. Pani Halina skarżyła się na tę nową opiekunkę.

– Mogłaś mi powiedzieć, sam bym się tym zajął, nie powinnaś...

– Nie martw się, nie opuszczam zajęć.

Na drugim roku z pomocą profesora Nowakowskiego Ari przeniosła się na malarstwo, miał tam więcej wpływów, wielu profesorów pod naporem

jego próśb przymykało oko lub całkiem ślepiło na jej nieobecności lub zaniebdania. Tamten rok po wypadku był odległym i bolesnym wspomnieniem.

– Wiem, że nie opuszczasz zajęć. Nie to chciałem powiedzieć... Powinnaś spotkać się z przyjaciółmi, zabawić trochę.

– Zastanowię się.

– Zadzwoń do Justyny, pójźcie gdzieś razem.

Znów przyjaźniły się z Justyną, chociaż po rozstaniu z Pascalem bardzo się zmieniła. Dużo imprezowała i zdecydowanie za dużo piła. Często włóczyła się po klubach z Agatą, lesbijką, która ich zaatakowała w kamienicy na Kołłątaja. Brzmiało to raczej jak kiepski żart, ale Justyna i Agata mieszkaly razem.

– Ok.

Dojechali do placu Matejki. W okienku portiera siedział młody mężczyzna i gapił się na wyświetlacz swojego telefonu. Pan Antoni odszedł na emeryturę rok temu. Nic wokół nie było już takie samo.

W pracowni nie zastała nikogo oprócz modelki, która zaczęła się przygotowywać do pozowania. Ari miała malarstwo pięć dni w tygodniu. Zajęcia prowadził pan Kapustka, który temperamentem przypominał ślimaka skrzyżowanego z misiem koala. Był flegmatyczny, a mówił tak powoli, że zanim skończył zdanie, sam gubił wątek. Niejednokrotnie powiedział coś tak głupiego, że jego teksty krążyły po akademii miesiącami, bawiąc studentów. Na przykład słynna wypowiedź: „Znajomość anatomii jest konieczna, żeby forma miała... (tu zgubił wątek) przerwę na papierosa”.

Wyjęła blejtram i czekała, aż zjawi się Kapustka i powie modelce, co ma robić. W międzyczasie dotarł Filip, kolega z roku, zaspany i na kacu. Usiadł na podeście obok nagiej modelki i jęknął:

– Marion...

Ari zaczęła wyciskać farby na paletę.

– Marion, powiedz... – zebrało mu się na pogawędki. Napił się piwa, które dosłownie znikąd pojawiło się w jego ręce. – Czy wszystkie kobiety są dziwkami?

Popatrzyła na jego zdewastowaną wczorajszą imprezą postać.

– Są takimi dziwkami jak faceci kurwizsonami. Potrzeba nakręca rynek – powiedziała i zakręciła tubę.

– Marion, jak ty wszystko wiesz. Jesteś jedyną kobietą, z którą mógłbym się ożenić.

Uśmiechnęła się. Filip wydoił do końca piwo i wydawało się, że znów jest pijany.

– Powinieneś wrócić do domu wytrzeźwieć.

– Nie. Przyszedłem malować. Kapustka się wkurwi, a wkurwiona kapustka to już prawie bigos.

Jakoś sobie nie wyobrażała profesora Kapustki w stanie wkurwienia. Jego intonacja nigdy się nie zmieniała, zawsze brzmiała jak usypiająca mantra. O wilku mowa. Kapustka wolnym i sennym krokiem wszedł do sali i powiedział rozciągającym się jak guma do żucia głosem:

– Dzień dobry.

Modelka stała w kontrapoście, jej ustawienie było identyczne jak ostatnio. Kapustka się nie wysilił albo w ogóle zapomniał, jaka poza była wcześniej. Ari przeciągnęła sztalugę i zaczęła malować z innej perspektywy. Filip stanął tuż obok i zaczął mówić:

– Może wpadniesz do akademika? Wieczorami u nas się dzieje, ludzie wpadają z alkoholem, czasami ktoś robi zadanie...

Jego potok przerwał ochrypli głos Justyny:

– Słyszałam, że potrzebujesz rozrywki, ale tutaj już ktoś ci jakąś proponuje! – Ari odwróciła się.

Dziewczyna miała na nosie przyciemniane okulary. Poprawiła włosy, które aktualnie sięgały jej do ramion. Po rozstaniu z Pascalem rytualnie obcięła je na krótko. W uchu miała tunel rozmiaru małego guzika, a na ręce nowy tatuaż przedstawiający czarny kwiat.

– Dzwonił do ciebie Rudolf? – zapytała Ari, zdziwiona jej nagłą obecnością.

– Przypadkiem wpadłam na niego na korytarzu i zgadaliśmy się. A skoro dawno cię nie widziałam, postanowiłam zaszczycić cię swoją obecnością.

Filip odchrząknął, żeby go przedstawić. Justyna zerknęła na niego i uśmiechnęła się kącikiem ust, którym wydawała się mówić: „Czego chcesz, żałosna kreaturo płci męskiej?”

– To Filip... – Chłopak wyciągnął rękę, którą po chwili opuścił z braku zainteresowania nią Justyny.

– Wychodzimy do klubu w piątek... – powiedziała.

– Może mógłbym się przyłączyć? – wtrącił się Filip.

– My lesbijki wychodzimy do klubu – poprawiła się i kontynuowała. – Zadzwoń do ciebie, żeby potwierdzić godzinę i miejsce.

– Nie jestem w nastroju na kluby. Poza tym mam sporo pracy.

– Jasne – prychnęła. – To odwiedź mnie chociaż wieczorem, obiecałam Rudolfowi, że cię gdzieś wyciągnę. Możesz zostać na noc, jak zechcesz.

– Zobaczę...

– Przestań to powtarzać. I przestań myśleć tylko o sobie! Mam ci przypomnieć?!

Patrzyła na Ari wściekła, jakby wszystkie tamte dni wydarzyły się wczoraj.

– Będzie Agata?

– Nie. Wyjechała na konferencję. – Puściło ją. Znów była obojętna.

Agata studiowała na wydziale porównawczych studiów cywilizacji na UJ, robiła doktorat i dość często wyjeżdżała.

– Dobrze, przyjadę.

Justyna odwróciła się i odeszła bez pożegnania.

– Fajna jest – rozmarzył się Filip.

– Podobno ze mną chciałeś się żenić – przypomniała mu Ari.

– Oczywiście, Marion, tylko z tobą... – Popatrzył swoimi mętnymi od piwa oczami. – Naprawdę jest lesbą? – Zerknął na sylwetkę Justyny znikającą w korytarzu.

– Nie widać?

– Nie. Uśmiechnęła się do mnie tak zalotnie.

Ari prawie się roześmiała. Gdzie on widział zalotny uśmiech Justyny?

Dość tego gadania! Ari zanurzyła pędzel w farbie, rozcieńczony olej skapnął na jej nowe spodnie. Wyjęła chusteczkę z kieszeni i tarła nią po plamie.

– To jak, może nie dziś, ale kiedy indziej wpadniesz do nas do akademika? – zapytał.

– Filip, skup się na malowaniu – mówiła rozdrażniona, widząc, że plama staje się coraz większa.

Po zajęciach Ari pojechała do pracowni. Profesor Nowakowski miał w Skawinie do dyspozycji pomieszczenie w budynku, gdzie mieściło się studio fotografii. Nieruchomość schowana była za piekarnią, pośród rupiec i magazynów, dwieście metrów od głównej drogi. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Studio fotografii nadal było czynne, więc w ciągu dnia można się było tu natknąć na osoby robiące studyjne zdjęcia lub pracujące przy komputerach. Przemknęła koło łazienki i kuchni, wąskim korytarzem, prosto do pracowni.

– Dzień dobry... – powiedziała do mężczyzny, który przyglądał się jej obrazowi na sztaludze.

Odwrócił się i uśmiechnął. Nie poznała go od razu.

– Rozmawiałem z profesorem Nowakowskim... – zaczął.

– Pascal? – Jej oczy rozszerzyły się. Nie widziała go od dnia, w którym wydała się jego zdrada, kiedy wyjeżdżali z Kamilem do Paryża.

– Mówił, że mógłbym podłubać coś w glinie. Że to duża pracownia i faktycznie sporo tu miejsca... – kontynuował, a Ari nie mogła oderwać od niego oczu.

Pascal nie był już miśkowaty. Był szczupły, może nawet chudy. Przez koszulkę widać było zarys mięśni ramion. Wyglądało, jakby pakował na siłowni. Gdyby minęli się na ulicy, nie rozpoznałaby go.

– Zmieniłeś się.

– Zapieprzałem przez ostatnie trzy lata na budowie. Wróciłem z Niemiec kilka tygodni temu i postanowiłem się wreszcie obronić.

Nie wiedziała, że wyjechał ani że się nie obronił. Tamten okres był jak zimna woda, która przykryła jej życie. Pascal wyciągnął w stronę Ari piwo. Pokręciła głową.

– No weź. – Tak namawiał, że w końcu wzięła. Gaz syknął, gdy otwierała puszkę.

– Co u Justyny? – zapytał nieśmiało, kiedy usiadła przy stole, na którym leżały poukładane farby olejne. Przesunęła tubę i ułożyła ją w rzędzie. Patrzył na jej ręce.

– Dobrze... chyba. Nie widujemy się za często, jest trochę zajęta, nie mamy już razem zajęć. Będę u niej dziś, to ją zapytam.

– Ma kogoś?

Dziwiła się, że nic nie wie... Pascal zaciskał palce na puszcze, wgniatając cienką blachę.

– Można tak powiedzieć.

Zawód w jego spojrzeniu był niemal bolesny. Puszka odstrzeliła z brzękiem.

– Lepiej powiedz, co u ciebie – zmieniła temat.

Wzruszył ramionami.

– Życie. Mam synka – Jeremiasza. Nie mieszkam z Karoliną... Widuję go raz na jakiś czas... Częściej, odkąd wróciłem. Chcę się obronić. Zadzwoniłem do profesora, żeby mi pomógł... I powiedział, że mogę korzystać z pracowni.

– Mówił coś o mnie?

– Wspomniał, że tu malujesz i że dobrze ci zrobi towarzystwo. A wiadomo, moje towarzystwo jest najlepsze. – Poruszył brwiami i na chwilę znów był beztroskim chłopakiem, z którym mieszkała na Kołłątaja.

Uśmiechnęła się i wypila mały łyk. Dobrze było go widzieć.

– Dobra, pomaluję chwilę i jadę do Justyny. Umówiliśmy się na wieczór.
– Może mógłbym pojechać z tobą? Chętnie ją zobaczę – zapytał i popatrzył z nadzieją.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Napisz jej i zapytaj – nalegał i błagał wzrokiem.

Wyciągnęła telefon i wystukała wiadomość:

Hej Justa, nie zgadniesz kogo dziś spotkałam – Pascala. Pyta czy nie mógłby ze mną wpaść do ciebie i się przywitać.

Pascal otworzył kolejną puszkę i patrzył na telefon Ari jak na wyrocznię. Justyna nic nie odpisywała. Ari założyła fartuch malarski i zaczęła poprawiać obraz.

– Ty też się zmieniłaś – stwierdził i stanął za jej plecami.

Przeglądał się ruchowi pędzla, którym poprawiała oko. Niewielki punkt światła w tęczówce, drgająca kropła bieli tytanowej na białku i oko patrzyło smutno.

– Tak – stwierdziła i chciała dodać więcej światła w oku. – Jak mogłam się nie zmienić po tym wszystkim.

– Zostaw – zatrzymał jej rękę. – Popsujesz.

Zrobiła krok do tyłu i popatrzyła z daleka. Jej twarz na autoportrecie żyła. Cierpiała niewysłowionym bólem, zaklętym w farbie.

– Rozwinęłaś się... – Nie skończył, bo na stole zabrzączał telefon. – Podam ci. – Pospieszył w tamtą stronę. – Co pisze?

– Obojętne. Może wpaść – przeczytała Ari.

*

– Cześć – powiedziała pogodnie Ari do Justyny, która otworzyła drzwi. Pascal jak echo też się przywitał. Justyna nic nie odpowiedziała, tylko rzuciła okiem na mężczyznę i natychmiast się odwróciła. Weszli do środka.

– Możemy usiąść u mnie.

Pokój Justyny to była mikropracownia. Na ścianach wisiały rysunki i grafiki, na sztaludze do płyty pilśniowej przypięty był rysunek. W rogu stały poustawiane butelki po winach, wódce i piwie.

– Mogę przynieść poduszki – zaproponowała, bo nie było na czym usiąść. Nie miała tu nawet łóżka.

– Podłoga jest w porządku – powiedziała Ari.

– Napijcie się czegoś? – mówiła szybciej niż zwykle i nie utrzymywała kontaktu wzrokowego z żadnym z nich.

– Mamy piwo – powiedział Pascal z uśmiechem i pokazał reklamówkę z sześciopakiem.

– Mogę włożyć do lodówki – zaproponowała i już chciała iść do kuchni, ale Ari ją wyręczyła.

– Ja pójdę. – Przejęła reklamówkę, na co Justyna lekko się spłoszyła.

Ari chciała, żeby zostali sami. Widziała, jak Pascal na nią patrzy. Myśl, że mogliby znów być razem, dziwnie ją cieszyła, jakby jedna rzecz w jej świecie mogła wrócić. Jakby coś jednak można było uratować. Brudne gary piętrzyły się w zlewie. Mycie naczyń uznała za dobry pretekst, żeby nie wracać za szybko.

– Zginęłaś tam? – krzyknęła Justyna.

– Zaraz przyjdę. Sprzątam!

Ogarnięcie tego przybytku zajęło jej dobrych piętnaście minut. Nie spieszyło jej się, tym bardziej że oni jednak dawali radę. Kiedy skończyła, wyjęła trzy piwa z zamrażarki i poszła do pokoju. Justyna siedziała jakby trochę bliżej Pascala i rozmawiali całkiem normalnie. To był dobry znak.

– Minimalnie się schłodziło – poinformowała ich i wręczyła każdemu po puszcze. Usiadła pod oknem na wprost sztalugi i patrzyła z rozczuleniem na swoich dawnych przyjaciół.

– Najbardziej podobają mi się te grafiki w technikach mieszanych, rysunek dodaje temu lekkości – mówił o jednym z jej lepszych projektów.

Wypili po piwie i plotkowali na temat Dariusza, który podobno wyjechał do Berlina z Grześkiem, chłopakiem, któremu zniszczyła makietę.

– Idę po piwo, przynieść też komuś? – rzuciła Justyna, wstając. Zaprzeczyli, Ari wypila dopiero parę łyków.

– A ty robisz nowy projekt na obronę? – zapytała Justyna, wracając do pokoju z kolejną puszką.

– Tamten i tak był słaby – tłumaczył się.

– Nie był słaby, po prostu miałeś ważniejsze sprawy. – Przechyliła i wypila niemal połowę zawartości.

– Pewnie masz rację – przytaknął.

– Czyli masz syna... – zaczęła i opróżniła puszkę. – Jak się odnajdujesz w roli ojca? – Czuło się, że neutralne tematy właśnie się skończyły. Głos Justyny był trochę wyższy, napięcie tego pytania zadrgało w pokoju.

– Odpowiedzialnie... – ważył słowa. – Za rzadko go widzę, żeby się jakoś odnaleźć. Przez ostatni rok nie widziałem go prawie wcale, tylko na Skypie albo na zdjęciach... Wysyłam pieniądze jego matce, mieszkająca z rodzicami w Miechowie.

– Co ona na to, że wpadasz do swojej bylej dziewczyny z piwkiem? Przecież jesteście nadal małżeństwem, czy nie tak? – zapytała niby od niechcienia i kręciła pustą puszką, czekając na odpowiedź.

– Rozchodzimy się – mówiąc to, patrzył na nią i badał jej reakcję.

Justyna uśmiechnęła się z politowaniem.

– Faceci to mają dobrze. Zrobią lasce dziecko, a potem umywają ręce.

– Nie umyвам rąk, płacę alimenty. Jeremi jest moim dzieckiem, niezależnie od tego, czy dogaduję się z jego matką, czy nie – mówił spokojnie.

– A co, nie dajesz ci za często? – Nagle zaatakowała go i wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Na pewno nie tak często jak ty kiedyś – odpowiedział jej z taką samą zgryźliwością, na co ona uśmiechnęła się usatysfakcjonowana.

– Komuś przynieść piwo? – zapytała ponownie Justyna, idąc do kuchni.

– Ja poproszę – odezwał się Pascal i odstawił pustą puszkę.

Pascal przyglądał się zdjęciu, na którym Justyna całowała się z Agatą.

– Nie mogę w to uwierzyć...

– W co nie możesz uwierzyć, Pascal? – zapytała Justa.

– Że posuwa cię jakaś laska – mówiąc to, nie spuszczał z niej oka.

Wzruszyła ramionami.

– A co za różnica? Nie wiesz, że penisa można dobrze podrobić? Odkąd nie jesteśmy razem, masz godnych zastępców.

Ari westchnęła. Jednak zapomniała, jak oni potrafili ze sobą rozmawiać.

– Możemy zmienić temat? – odezwała się, przerywając im wymianę zdań.

– A co, Marion, rusza cię rozmowa o wibratorach? Pamiętaj, lepszy wibrator w garści niż penis na dachu. – Justyna zaśmiała się z własnego dowcipu i Ari też się uśmiechnęła, bo to, co powiedziała, było wyjątkowo durne.

– Mogłabyś mieć penisa w garści – powiedział do Justyny Pascal, niby zupełnie normalnie.

Zut!¹ Usłyszała to w jego głosie. Niski uwodzicielski ton. Justyna też go usłyszała, bo odwróciła się nagle, a na jej policzki wystąpiły rumieńce.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiedziała i odchrząknęła, jakby coś utkwiło jej w gardle. – Ja nie muszę się rozwodzić z żoną, bo nie spełnia moich seksualnych potrzeb.

– Wiesz, że nie o to chodzi?! Seks bez miłości jest tylko rozładowaniem napięcia.

– Jakoś nie miałeś z tym problemu, posuwając studentkę na imprezie.

¹ Zut – (fr.) cholera, kurde, kurczę

– Nie będę do tego wracał. Rozstaję się, bo chcę czegoś więcej od życia niż zapieprzanie na budowie dla kobiety, która mnie nie kocha i nie chce.

– Słusznie, Pascal, znajdź sobie nową miłość życia.

– Dawno temu znalazłem – powiedział poważnie i patrzył na nią. Zaległa cisza.

– Po co tu przyszedłeś? Myślisz, że jak powiesz mi, że jesteś nieszczęśliwy i że rozstajesz się z kobietą, która jest matką twojego dziecka, to nagle rzucę się na ciebie? Dla mnie nie ma tamtych ludzi, którymi byliśmy, nie znasz mnie i ja nie znam ciebie. Poza tym nie zależy mi.

Pociągnęła z puszek i spojrzała przez okno. Ari dopiła swój alkohol.

– Po prostu przyjaźnijmy się jak kiedyś – powiedział, przerywając ciszę.

– Tak. – Zaśmiała się szyderczo. – Jasne! Przyjechałeś tu skądś tam i sobie proponujesz. Próboweś przyjaźnić się z Marion – zaatakowała. Ari popatrzyła pytająco. – Tak, Marion, tak bardzo skupiłaś się na sobie, że nie zauważyłaś, że inni też istnieją, może nawet potrzebują pomocy i może mogłabyś ruszyć dupę. – Jej oskarżycielskie oczy błyszczały jak w gorączce. – Możesz do woli układać te swoje farby w rzędy, pedantycznie czyścić ręce, segregować wypowiedane myśli i nie dopuszczać nikogo do siebie, bo i tak nikt już nie chce wiedzieć, co jest za ścianą, którą się obudowałaś. Wiecie co, idźcie sobie. Mam nowych przyjaciół, którzy wiedzą, przez co przeszłam i wiedzą, dlaczego się zmieniałam. Nie potrzebuję was. – Jej nagły wybuch złości porażał. Ari skuliła się i objęła ramionami. Czuła jak palce otwierają jej żebra, wpuszczając do wnętrza straszny chłód.

Justyna wytarła ręką oczy, odchrząknęła i podniosła piwo do góry:

– Tak, za naszą zajebistą przyjaźń!

Miała rację. Nie było tu już przyjaźni. Została trójka ludzi, tak bardzo oddalonych od siebie, że nie wiedzieli, kim dla siebie byli. Ari nic nie wiedziała o Justynie. I teraz patrzyła w jej czerwone oczy i znów czuła, że źle zrobiła, że ona też jej potrzebowała. Przysiadła się do niej i położyła swoją rękę na jej dłoni.

– Postaram się – szepnęła do niej.

Pascal wstał i zaczął przeglądać płyty. Wyciągnął jedną i włożył do odtwarzacza. Zabrzmiały pierwsze dźwięki z płyty Anathemy.

– Włącz coś bardziej depresyjnego, to może Marion znów podetnie sobie żyły – zadrwiła.

I kiedy to powiedziała, Pascal utkwiał pytający wzrok w twarzy Ari. Zanim się zorientowała, Justyna podciągnęła rękaw jej bluzki. Serce Ari zatrzymało się. Pascal zmarszczył brwi i popatrzył z przerażeniem na od-

słonięte nadgarstki. Cienkie białe blizny zdobiły przeguby, a od nasady dłoni do łokcia biegła długa linia. Justyna przejechała po niej palcem i Ari nie mogła zatrzymać wspomnienia:

Wchodzi do łazienki i serce bije jej tak szybko, niemal jakby była podniekształcona. Patrzy w lustro, jej twarz jest zniekształcona, surrealistyczna. Trzyma w lewej ręce nożyk tapicerski, taki do wycinania tektury. Nowy, ostry jak żyletka. Boi się, ale nie tak bardzo jak świadomości, że jego już nie ma. Jej Kamil leży w chłodni zakładu pogrzebowego. Na moment, zanim robi pierwszą linię, myśli jeszcze o Natalie. Nienawidzi jej jak nikogo na świecie. Pierwszej rany nie potrafi zrobić głęboko. Z drugą jest prościej. Wydaje jej się to nawet fascynujące, ta ciepła krew, malowniczo spływająca po umywalce. Ostatnie, co pamięta, to jak gwałtownym ruchem tnie głęboką linię wzdłuż ręki. Wykrwawianie się jest jak sen, ciepły i dobry. Nic już nie boli, bardziej dziwi cię fakt, że to jest zniewalające. Kamil stoi nad jej głową i wypowiada jej imię. I Ari czuje to naprawdę, jest tam, gdzie chce być – w domu.

– Nie masz pojęcia, jak się poczułam – powiedziała Justyna i zaciśnęła usta, walcząc z płaczem.

To Justyna ją znalazła. Profesor i Cecylia pojechali załatwiać sprawy związane z pogrzebem. Profesor zadzwonił do Justyny, żeby sprawdziła, co się z nią dzieje.

– Przepraszam – szepnęła i nie mogła nie płakać. – Bardzo cię przepraszam...

Pascal zbliżył się do nich i usiadł obok. Zanurzył twarz we włosach Justyny.

– Nie zależy mi na waszej przyjaźni – powiedziała z żalem Justyna. – Mam ją w dupie – ciągnęła, ale w jej głosie słyszalny był fałsz. – A ty, Marion, choćbyś mi do końca moich dni nosiła farby, nie wybaczę ci tamtego.

– Nie chcę, byś mi wybaczała, chcę tylko, żebyś mnie uwielbiała. – Ari wypowiedziała tekst, który ich bawił, kiedy mieszkali na Kołłątaja i rozpląkała się jeszcze bardziej.

– Nie znoszę cię, nawet przez chwilę nie miałam szansy być lepsza. Nawet w moim własnym bólu. Rozjechałaś mnie, Marion.

Tamtego upalnego dnia, w dniu pogrzebu Kamila, wszystko rozmażywało się jak drgające od gorąca powietrze... Słońce paliło przez żałobne ubrania. Ale Ari nie czuła nic. Jej sztorm ucichł, była zbyt słaba, żeby próbować się wydostać. Wszyscy patrzyli z ciekawością na jej zabandażowaną rękę. Nie dbała o to, spoczywała na dnie w samotności. Nawet nie płakała. Echo ich twarzy przebijało się przez ciemne fale. Z ust księdza, zamiast

mowy, wydobywały się pęcherzyki powietrza. Cisza toni. Jej spojrzenie spotkało się z wzrokiem Justyny. Ciepłe łzy świeciły na rozgrzanych policzkach. Ari hipnotycznie patrzyła na złotą kroplę, która oderwała się od jej brody. Chyba wyciągała rękę w jej stronę, jakby chciała ją chwycić. Ale była za daleko. Spadła. Uderzenie o wyschniętą glebę zassało życie Ari w ciemność.

– Nie umiałam sobie poradzić... – Ledwie mówiła.

– Nadal ci się to nie udało, Marion. Rozmawiałam z profesorem, mówił mi, jak się zachowujesz.

Łzy Ari wsiąkały w bluzkę Justyny.

– Nie chce mi się żyć. Wstaję rano i nie wiem, po co wstaję. Nie chce mi się jeść, jedzenie nie ma smaku.

–Szzz.

Ale Ari nie mogła przestać, wylewała to z siebie jak zatrutą krew, nie wiedząc, czy oni ją rozumieli.

– Nie jest się samotnym, gdy rozumie się samotność, ale ja jej nie rozumiem, nie potrafię jej zaakceptować i tylko maluję, bo tam nie muszę udawać, że daję sobie radę. Tam mogę się rozpaść... To wszystko, co się stało, to moja wina. Gdybym była szczerą, gdybym niczego przed nim nie ukryła... Ale on znalazł tę gazetę i potem się obraził, i pojechał...

Potem mówiła o Ianie, o tym jak Kamil wziął *Pinky*, że rozmawiała z nim przez telefon, i gdyby nie jechał po wolnym pasie i nie rozmawiał z nią, to może ten kierowca nie wjechałby w niego. Mówiła im o tej Cygance, o tym, że powinna zapłacić jej i usłyszeć, co miała do powiedzenia, że ona wiedziała to wszystko... I płakała tak strasznie, jak wtedy w domu Iana, a oni tulili ją i słuchali. Potem wypila jeszcze jedno piwo i kolejne, aż całkiem się upiła.

*

Obudziła się z bólem głowy w pokoju Agaty. Pascala i Justyny nie było w pobliżu, ale usłyszała ich rozmowę z kuchni.

– Rozmawialiśmy o tobie – powiedziała Justyna, gdy Ari weszła do kuchni.

– Taaak? – Ziewnęła i przyłożyła zimną szklankę do skroni. – I co wyśmialiście?

– Że powinnaś się wyprowadzić od Cecylii i profesora.

– Dobrze mi tam. – Usiadła na blacie i przyglądała się twarzy Justyny. Chciała z niej wyczytać, czy wybaczyła Pascalowi, czy wydarzyło się coś między nimi wczorajszej nocy. Mina Justyny była jednak nieodgadniona.

– Profesor Nowakowski też tak uważa – dodał Pascal. – Znaczy uważa, że powinnaś się wyprowadzić.

Justyna wstała, wyciągnęła proszki przeciwbólowe z szuflady i wręczyła Ari.

– Naprawdę? – zdziwiła się i połknęła dwie pastylki.

– Tak, twierdzi, że przebywanie z młodymi ludźmi lepiej ci zrobi niż mieszkanie ze starymi przykami.

– Nie powiedziałby tak! – Nie uwierzyła mu.

– Powiedział.

– Nie mam gdzie i z kim mieszkać, nie stać mnie na wynajmowanie kawalerki, a pokój nie wchodzi w grę.

– Mogłybyśmy poszukać czegoś większego – zaproponowała Justyna.

– Nie, dzięki – odmówiła stanowczo. Nie przepadała za Agatą.

– Ja będę szukać czegoś, na razie mieszkam kątem u kolegi... – wtrącił się Pascal.

Oczy Justyny błysnęły zazdrością, ale szybko skierowała spojrzenie w stronę kubka z herbatą.

– Nie wiem, Pascal... Zastanowię się...

– Nie wkurwiał mnie z tym zastanawianiem się! – Justyna odessała się od herbaty. – Po prostu rusz z miejsca! Od trzech lat jesteś trupem. Najwyższy czas się wskrzesić.

– Po co? – zapytała zupełnie poważnie.

– Nie wiem, sama mam problem z określeniem sensu swojego istnienia, ale przynajmniej nie próbuję się ciąć.

Ari zacisnęła rękę na blacie stołu.

– Od tamtego czasu nie próbowałam.

– Alleluja, kurwa mać!

– Poważnie mówię Marion, poszukajmy czegoś, może jeszcze ktoś by dołączył. Za trzypokojowe zapłacimy podobnie jak za dwupokojowe, a podzielimy media na trzy osoby. – Pascal zaczął snuć plan.

– Nie mówię nie, zoba...

Ktoś przekręcił klucz w drzwiach i Justyna otworzyła szeroko oczy.

– Agata – powiedziała spanikowana. – Musicie iść! – Popatrzyła z przerażeniem na Pascala.

Ari zeskoczyła z blatu i pobiegła szukać swoich rzeczy. Justyna podeszła powoli do drzwi. Agata stanęła w przedpokoju.

– Cześć! – rzuciła Justyna przesadnie radośnie. – Jesteś wcześniej.

– Zerwałam się z tej dupnej konferencji. Gównu powiedzieli. Takie pierdolenie o jeleniu – mówiła tym swoim kobieco-męskim głosem. – Dobrze, że nie płaciłam za uczestnictwo, bo bym się wkurwiła.

– Cześć, Agata. – Ari wyszła z pokoju Justyny ze swoją torbą.

– O... Cześć Marion – odpowiedziała niechętnie Agata.

– Spadamy! – Ari zawołała w stronę kuchni.

– Idę, kochanie! – Pascal wyszedł z kuchni powolnym krokiem. Przyciągnął Ari do siebie i objął ją, jakby byli parą. Wiedziała, co robi. Nie chciał sprawiać kłopotów Justynie. Ari wtuliła się w Pascala.

– Cześć, Agata! – przywitał się.

Usta Agaty uformowały się w sztuczny uśmiech, po czym, gdy w końcu rozpoznała Pascala, zaokrągliły się w zdziwione „o kurwa”. Wyszli objęci i gdy drzwi się za nimi zamknęły, zbiegli ze schodów. Ari zaczęła się śmiać.

– Widziałeś jej minę?

– Może powinienem był cię pocałować? – Pascal poruszył wulgarnie językiem.

– Następnym razem.

Jadąc tramwajem, otrzymała SMS-a od Justyny:

Dzięki, nawet mnie nie zabiła ;) Przedni spektakl.

– Myślisz, że ona jest szczęśliwa? – zapytał Pascal, patrząc przez ramię na jej telefon.

– Nie wiem.

– Uwielbiała mojego penisa – westchnął.

*

Kiedy weszła do domu, Cecylia słuchała radia Złote Przeboje. Właśnie leciał jakiś stary kawałek, który przeniósł ją w czasy młodości, bo tańczyła i szeptała do kwiatków:

– Tu cię podeprę, tu cię podetnę i będzie ci dobrze. – Włożyła patyczek pod łodygę. – Tak lepiej, co? – Uśmiechnęła się do liściastego krzaczka, jakby ją rozumiał.

Kocica wskoczyła na stół i prawie stłukła cukierniczkę. Cecylia wrzasnęła na nią:

– A kysz kot, a kysz! Niedobra kocica! – Przeganiała zwierzę ze złością i zniecierpliwieniem.

Cecylia nie znosiła kotki. Farba była maleńka, gdy profesor przywiózł ją z Akademii. Bezdomny, rudy, porzucony sierściuch o zielonych oczach.

Gdy usiadł na kolanach Ari, nawet Cecylia, wielka przeciwniczka idei posiadania zwierząt w domu, nie mogła zaprzeczyć, że te dwa rude stworzenia pasują do siebie. Zgodziła się na kota, przekonana przez profesora.

Cecylia znów wrzasnęła na Farbę, tym razem za to, że przewróciła miskę z wodą.

– Niezdaro jedna, coś tu narobiła! Sio mi stąd, łachudro!

– Ja to sprzątnę – powiedziała Ari i wzięła ścierkę do połogi.

– Ta kuchnia jest za mała, żeby tu jeszcze rozstawiać miski na podłodze – westchnęła gospodyni.

I gdy tak Ari patrzyła na nią, zapytała ją o to, co od kilku dni chodziło jej po głowie:

– Powiedz mi, czy wy chcecie, żebym się wyprowadziła?

Cecylia podniosła głowę zaskoczona, ale po chwili zamyślenia powiedziała:

– Chodźmy zapalić – chwyciła papierosy, które leżały na lodówce. Brak odpowiedzi był odpowiedzią. Ari wiedziała już wszystko.

Cecylia poczęstowała ją swoim grubym, mocnym papierosem. Paliła ich mniej, od kiedy jej kaszel stał się jeszcze okropniejszy i wykryto u niej cukrzycę.

– Nie zrozum mnie źle, ale uważamy, że powinnaś znaleźć sobie nowe miejsce do życia – powiedziała bez zbędnego wstępu, bezpośrednio, tak jak to miała w zwyczaju.

Ari uśmiechnęła się gorzko. A jednak. Świat Cecylii był prosty jak jej ogród. Wkładasz ziarenko do ziemi, podlewasz i rośnie. Nie podlewasz, nie rośnie. Chore ziarenko nie daje plonu. Chorą roślinę należy leczyć. Jeśli to nic nie daje, trzeba ją wyciąć. I tu był dylemat Cecylii. Jestem chorą rośliną, myślała Ari. Ona nie umie sobie ze mną poradzić. Trzeba mnie usunąć. Ari wiedziała, że Cecylia zgodziła się, żeby tu zamieszkała po namowach profesora. Może sama by jej tego nie zaproponowała, szczególnie po całej akcji z podciętymi żyłami. Cecylia należała do osób, które nie mieszały się w życie innych ludzi, raczej trzymała się z daleka od kłopotliwych i wymagających znajomych. Wspierała dobrym słowem i umywała ręce... Ari zaciągnęła się głęboko, aż poczuła palący dym w płucach.

– Zawsze możesz na nas liczyć. – Cecylia odwróciła głowę w stronę Ari. Była szczerą i uśmiechała się, pokazując swoje słynne, zdrowe zęby. – Kochamy cię jak córkę. – Jej jasnoniebieskie oczy zabłysły w słońcu. – Poza tym widzisz, czasami jest ciężko, to mały dom, a ten kot łązi po garach i wszystko wylizuje, wiesz, jak tego nie znoszę.

Dom Cecylii był malutki, dwa pokoje i kuchnia. Ari mieszkała w jednym pokoju, podczas gdy oni mieli sypialnię w drugim. Pokój Ari w przyszłości miał zostać połączony z kuchnią. Cecylia chciała tam zrobić salon z wyjściem do ogrodu. Byli po ślubie już ponad dwa lata i mieli dwudziestoparoletnią lokatorkę, która odbierała im radość z bycia ze sobą. Nie zastanawiała się nad tym, bo dla niej świat się skończył. Nienawidziła ludzi, ranili ją swoją radością, śmiechem. Wolała swój znieczulający chłód. I teraz widziała pomalowane usta Cecylii. Zbliżała się do sześćdziesiątki, ale nadal chciała czegoś od życia. Chciała podobać się profesorowi, zmieniać swój dom, tworzyć ich gniazdo. Jestem samolubna, zostając tutaj, nie pozwalając im na to, pomyślała Ari.

– Przepraszam, powinnam się była dawno temu wyprowadzić. Wiem, że chcecie przebudować ten dom, że ja tu przeszkadzam z Farbą.

– E tam, głupoty opowiadasz. Na takie przebudowy to trzeba furmanki pieniędzy, a wszystko idzie na opiekę dla ojca Kamila. I nie przeszkadzasz. Wyprowadzisz się, jak będziesz gotowa. Nikt cię nie wygania. – Przyciągnęła ją do siebie i siedziały tak razem na ławeczce, patrząc na ogród budzący się do życia pod długiej zimy.

– Zobacz, Marion, to drzewko tam! – Wskazała palcem. – Przemarzło dwa lata temu i już miałam je wyciąć, ale puściło pędy z jednej strony – cieszyła się. – Życie jest tajemnicą i tylko Bóg ją rozumie. Mam pięćdziesiąt sześć lat i nie myślałam, że jeszcze coś mnie dobrego spotka. Wszystko ma swoją kolej, to, co wydaje się nam stracone, ożywa w promieniach słońca, kwitnie i przyćmiewa swoim pięknem. Trzeba tylko cierpliwie poczekać.

Patrzyły na to brzydkie drzewo. Cecylia uśmiechała się, jakby widziała w nim coś więcej, ale dla Ari był to po prostu uschnięty krzak z trzema listkami.

Marion

Copyright © Agnieszka Opolska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Yakobchuk Olena/Adobe Stock & brillianata/

Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-533-6

ebook ISBN 978-83-7995-536-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakiegokolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



PŁONĄCA RZKA ANTOLOGIA

Zmysłowe, gorące i nieprzyzwoite, te historie rozpalą was!

Czym jest prawdziwe pożądanie? Czy miłość i seks zawsze idą w parze? Na ile sposobów można opisać namiętność? Autorki antologii udowadniają, że na wiele!

Zwycięskie opowiadania drugiego konkursu literackiego Inanny. Jurorkami w konkursie były autorki: K.N. Haner,

Gosia Lisińska i Mira Gross. To właśnie te erotyczne opowiadania zrobiły na nich największe wrażenie!

Autorki

*K.C. Hiddenstorm
Barbara Mikulska
Roza Violet Barlow
Aniela Wilk
Elisa Rocher
Anna Langner
I.M. Darkss
Małgorzata Lewandowska*



WŁOSKIE CIACHO GOSIA LISIŃSKA

Czy słodczye szkodzą? Czy przeciwnie: sprawiają bezgraniczną rozkosz?

I czy Emilia znajdzie odpowiedź na to pytanie w ramionach pewnego niezwykle seksownego Włoskiego Ciacha?

Oto historia pełna namiętności, ale i zabawnych wydarzeń, która nie pozwala czytelnikowi się oderwać aż do ostatniej strony.

Wróć do Tychów, by poznać brata Roberto, bohatera "Pikantnie po włosku".

Kolejna część serii Miłość w Tychach i kolejne pozytywne zaskoczenie. Bohaterowie z krwi i kości, humor i romans o jakim marzą czytelniczki. Kto skusi się na Włoskie ciacho bez kalorii? Polecam, lepsze niż cardio!

Małgorzata Falkowska

Gosia Lisińska nadciąga z gorącym romansem, po którym nawet ja potrzebowałam ochłodzenia! „Włoskie ciacho” to niezwykle kobieca, pełna humoru i wciągająca historia, którą się czyta z ogromną przyjemnością i...wypiekami na twarzy.

To jest to, czego w ostatnim czasie szukałam na księgarskich półkach!

Magdalena Jarząbek, Czytam w pociągu

Przed wami historia, która na każdym kroku będzie wywoływała uśmiech na twarzy. Do tego Gianni, bohater który skradnie każde kobiecie serce, to trzeba przeczytać!

Grażyna Wróbel, Czytaninka



TERRANIE: BILANS O'BRIANA GOSIA LISIŃSKA

Namiętność, niebezpieczeństwo, niewierność...

Niedaleka przyszłość i grupa ambitnych, pełnych emocji młodych ludzi, gotowych, by zmienić świat. I siebie.

Bilans O'Briana to wielowątkowa powieść o różnych aspektach pożądania, miłości, władzy i zdrady. O delikatnych kobietach, które potrafią okazać siłę i silnych mężczyznach, którym zdarzają się

chwile słabości. O tym, że nic nie jest takie, jakie się pierwotnie wydawało, a nawet najbardziej przemyślany plan może zawieść.

Wow, wow, wow! Takie połączenie gatunków, jakie zaszerwowała Lisińska, wydawało mi się ryzykowne, ale z każdą przeczytaną stroną uświadamiałam sobie, że autorka wie, co robi. Zmysłowe sceny i wciągająca akcja wróżą sukces książce. Ja jestem bardzo na tak i zachęcam Was do podróży na Terrę.

Małgorzata Falkowska, autorka

„Terranie: Bilans O'Briana” to bravurowa opowieść o ponadprzeciętnej inteligencji, wyjątkowych namiętnościach i kosztach realizacji marzeń wykraczających poza granice ludzkiego poznania. Małgorzata Lisińska misternie tka intrygi spletające losy pozornie zupełnie obcych sobie bohaterów, a fabuła trzyma aż do ostatniej strony. Polecam!

Maria Zdyska, autorka serii „Krucze Serce”

Seksowna, zmysłowa i niepowtarzalna. Dokładnie tych słów potrzeba, aby opisać najnowszą książkę Gosi Lisińskiej.

Mira Gross, autorka „Tylko seks”



EFESTO AGA KALICKA

Gdy Efesto po raz pierwszy położył dłoń na jej policzku, nie wiedział, że dziewczyna gorąca jak wulkan i równie nieprzewidywalna, co on, będzie należeć do niego.

Etna z całych sił i wszelkimi możliwymi sposobami próbuje odnaleźć się w brutalnym świecie. W jej żyłach nie płynie lava, lecz odwaga, azymane na dłoni serce nie należy do niej.

Efesto podąża ścieżką wybrukowaną zasadami organizacji. Kocha lub nienawidzi — nie ma nic pośrodku. W środowisku uznawany jest za bezwzględne manipulanta, który zrobi wszystko, by uzyskać to, czego pragnie.

Efesto nie ma serca. To Etna trzyma je w garści. Zagroził, że jeśli je upuści, zdepcze lub poda innym na tacy, zabije ją. A on zawsze dotrzymuje obietnic.

Czy rzeczywistość, w której nie można pozwolić sobie na słabość, stanie na przeszkodzie ich wspólnej przyszłości? Utrata tego, co kocha się najbardziej, może okazać się ciosem, po którym nie będzie można się już podnieść...

Ta książka to kompletnie nieprzewidywalna, szalona podróż do świata, w którym rządzą zasady i honor. Zarwiecie noc, żeby dowiedzieć się, jak potoczą się losy wybuchowej pary, jaką stanowią Etna i Efesto. Gorąco polecam!

Ludka Skrzydlewska, autorka powieści *Król grzechu*



W RYTMIE MIŁOŚCI
EWELINA NAWARA
&
JUSTYNA LEŚNIEWICZ

Dla ukochanej był w stanie poświęcić wszystko. Pasję, pracę, przyjaciół, całe swoje dotychczasowe życie. Niestety czasami „wszystko” nie wystarcza, a na końcu pozostaje tylko dojmujący smutek i rozczarowanie. I pytanie, czy prawdziwa miłość może wymagać wyrzeczenia się samego siebie?

Kiedy poukładany i zaplanowany świat Adriana wali się jak domek z kart, pozostaje mu tylko jedno miejsce, gdzie może zacząć od nowa. Wraca więc do przyjaciół, by razem z nimi znów tworzyć muzykę. Nie wie, że jedna z jego przyjaciółek od dawna jest nim zauroczona i nie potrafi o nim zapomnieć...

Czy na przyjaźni można zbudować trwały związek? Czy Adrian jest gotów ponownie zaufać kobiecie? A może już na zawsze zostaną zamknięci w friendzone?

Zanurz się w tej pełnej niespodzianek historii rozgrywającej się w rytmie miłości!

Kolejny tom mojej ulubionej serii Kings of Sin. Ach, jak tu iskrzy! Słowne potyczki, błyskotliwe dialogi i cięty humor. Dylematy nietuzinkowych bohaterów porwały mnie już od pierwszej strony. Tęskniłam do Nottingham i gromadki niepokornych młodych ludzi, których łączy przyjaźń, muzyka... a może coś jeszcze? Przekonajcie się sami! Serdecznie polecam!

Agnieszka Zakrzewska, autorka powieści *Znam twoją tajemnicę*



MĘŻCZYŻNA Z PRZESZŁOŚCIĄ MONIKA JOANNA CIELUCH

Wiktor próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości i stara się sprawnie manewrować pomiędzy pracą, domem, a opieką nad Agatą i Jankiem. Pewnego dnia do JJ's Studio trafia Ignacy Zarzycki. W chwili, w której trzynastolatek pojawił się w studiu, świat Różyciego zatrzęsł się w posadach.

Czy skrzywdzony w dzieciństwie Wiktor, stanie na wysokości zadania? Jak ułoży się jego relacja z Igą – kobietą, która w swojej nieobliczalności jest zdolna do wszystkiego? Czy uda mu się pomóc Agacie w powrocie do codzienności? I z czym przyjdzie się zmierzyć Hani i Jakubowi?

Ostatni tom cyklu Niepokorni rozerwie Wasze serca, by następnie stopniowo je posklejać w całość. Tylko, czy aby na pewno?

To już ostatnie spotkanie z bohaterami serii „Niepokorni”, ale za to jakie! Autorka sprawnie prowadzi nas przez miłosne meandry zwaśnionej pary. Historia Igi i Wiktora jest pełna rozterek, ludzkich problemów i magicznej przyziemności, które tak pokochaliśmy w poprzednich tomach. „Mężczyzna z przeszłością” jest prawdziwie wzruszającą książką, a myśl, że to ostatnie spotkanie z bohaterami powoduje tęsknotę jeszcze przed jej ukończeniem. Polecam.

Emilia Szelest, autorka serii o Weronice Kardasz

Piękna, życiowa, wciągająca – taka jest najnowsza powieść Moniki Cieluch. Autorka kolejny raz zabiera nas w podróż pełną emocji, miłości, przyjaźni i nadziei, że każdy z nas ma szansę, na swoje szczęśliwe zakończenie – dajcie się porwać, a nie pożałujecie, istny rollercoaster uczuć gwarantowany.

Karolina, @zakochana_w_romansach